

Plasterek na szpitalną samotność

Batman, Thanos, Elsa z „Krainy lodu”, Rey z Gwiezdných Wojen – to tylko niektóre postaci, w które wcielają się łódzcy cosplayerzy. Wśród licznych aktywności, które podejmują, są wizyty w szpitalach i domach pomocy społecznej. – Jako dziecko pół życia spędziłem w szpitalu. Mnie rodzice odwiedzali codziennie, ale napatrzyłem się na szpitalną samotność dzieci. Czuję, że mam dług wobec świata, stąd widzę w cosplay coś więcej niż hobby – mówi Damian Krawczyk, jeden z łódzkich cosplayerów.

Cosplay to jak najwierniejsze odwzorowanie ulubionego bohatera filmowego. O tym fascynującym hobby rozmawiamy z Damianem Krawczykiem, który przybiera postaci, m.in. Thanosa i Mandaloriana.

Widziałam was na ostatnich urodzinach Manufaktury. Postaci z uniwersum „Gwiezdných wojen”, superbohaterowie DC i Marvela. Wyglądało to super i wzbudzaliście ogromne zainteresowanie. Czy zawsze tak jest?

Tak! (śmiejch) Mój strój superbohatera Thanosa ma ponad 2,5 metra, więc zdecydowanie zwracam na siebie uwagę. Ale tak naprawdę to na wszystkich cosplayerów ludzie reagują entuzjastycznie i najczęściej proszą po prostu o zdjęcie albo przybicie piątki.

Gdy szybko podpytałam wśród znajomych, czy wiedzą, czym jest cosplay, wciąż spora grupa nie wiedziała. Przybliżmy zatem samą ideę, która wam przyświeca.

Cosplay w Polsce pojawił się na początku lat dwutysięcznych, a takie wydarzenia, jak poznański Festiwal Fantastyki Pyrkon, czy łódzki Festiwal Gier i Komiksu, bardzo go w naszym kraju spopularyzowały. Sama idea powstała już w latach dwudziestych XX w. i początkowo cosplay był najbardziej popularny w Stanach Zjednoczonych i Japonii, a dziś obejmuje niemal cały świat.

Gdybyś miał jednym zdaniem zdefiniować cosplay, to jakbyś opisał swoją pasję?

Artystyczne hobby, w ramach którego ludzie wcielają się w postaci z filmów, gier, świata fantastyki. Sam termin powstał w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku i jest zbitką słów *costume* – kostium i *play* – czyli gra.

I można wybrać sobie dowolną postać z popkultury, czy są jakieś ograniczenia?

Nie, nie ma ograniczeń. Nie musi to być postać animowana, czego przykładem są cosplayerzy z „Gwiezdných Wojen” czy „Harry’ego Pottera”. Jedynie nie wybieramy

postaci skrajnie złych. Czytałem o przypadku cosplayera odwzorowującego postać Hitlera, ale to było poza Europą i ten chłopak szybko został upomniany przez społeczność. To była jednostkowa historia.

Użyłeś sformułowania „artystyczne hobby”. W czym się przejawia ten twórczy aspekt?

Naszym zadaniem jest stworzenie samodzielnie kostiumu jak najbardziej odwzorowującego oryginał. Część osób kupuje stroje, ale to potrafią być koszty idące w dziesiątkach tysięcy złotych. Pamiętajmy, że cosplay jest wyjątkowo rozhulany w Azji, a sprowadzanie kostiumów z tak daleka jest kosztowne.

Jeszcze kilka lat temu przygotowanie stroju było żmudnym i ogromnie czasochłonnym zajęciem. Tak, jak wiele innych aspektów życia, tak i cosplay mocno zmieniła pandemia. Zaczęliśmy dopieszczać swoje stroje, bardzo upowszechniło się korzystanie z drukarek 3D, to przygotowania stałych elementów stroju.

Jesteście zapraszani na przeróżne wydarzenia, pikniki, ale też akcje charytatywne. Czy chętnie się w nie włączacie?

Zdecydowanie tak. Sam pół dzieciństwa spędziłem w szpitalu przy Spornej, w oddziale dr. n. med. Janusza Jabłońskiego, któremu zawdzięczam życie i zdrowie. I bardzo serdecznie mu dziękuję za jego wieloletnie zaangażowanie w mój skomplikowany proces leczenia.

Dziś, z perspektywy czasu, czuję, że mam dług wobec świata, stąd widzę w cosplay coś więcej niż hobby. Mnie akurat rodzice odwiedzali każdego dnia, ale leżałem w sali naprzeciwko izolatek dla dzieci z białaczką. Widziałem, czym jest codzienna rzeczywistość dzieci w szpitalach, jak bardzo czują się samotne. Ja mam narzędzie, bym z tą samotnością walczyć. Za każdym razem, gdy odwiedzamy dziecięce oddziały szpitalne, euforia jest ogromna, a my czujemy głęboki sens naszego hobby. To jest oczywiście obciążające dla kogoś, kto na co dzień nie styka się z cierpieniem i chorobą tak bezbronnych istot, jakimi są dzieci. Jakiś czas temu strasznie odchorowałem informację o śmierci dziecka, które odwiedziliśmy w szpitalu zaledwie dwa tygodnie wcześniej. W takich chwilach, czuję, że muszę jeszcze częściej odwiedzać takie miejsca i dawać ludziom chwilę wytchnienia od trosk związanych z chorobą.

A dzieciaki pewnie najbardziej chcą sprawdzić rękawicę Thanosa?

Do szpitali nie zabieram stroju Thanosa, bo on się tam po prostu nie mieści. Wyjątek zrobiłem tylko na pikniku, który odbywał się w ogrodzie szpitala podczas pandemii, gdy nie można było wchodzić na oddział. Thanos jest moim najbardziej wymagającym

kostiumem. Gdy w zeszłym roku na finale WOŚP byłem w nim osiem godzin, to schudłem trzy kilogramy! Podobnie ciężko było na zeszłorocznym Pyrkonie, gdzie temperatura sięgała 36 st. C w cieniu. Mój strój waży ponad dwadzieścia kilogramów, będąc w nim, nie jestem w stanie nawet sam się napić wody, więc zdecydowanie Thanos pojawia się tylko w określonych okolicznościach.

Rozmawiamy na łamach pisma dla lekarzy, więc nie mogę pominąć pytania: jak można was zaprosić na oddział?

Najlepiej poprzez fundację Dr Clown i łódzką koordynatorkę Kasię Szczęsną, do której namiar można znaleźć bez trudu w Internecie. Można też pisać do mnie:

damiankrawczyk85ldz@gmail.com Oczywiście nasze wizyty są bezpłatne.

Czy tylko na oddział dziecięcy można was zaprosić?

Nie, bo wśród dorosłych też wywołujemy mnóstwo emocji. Pamiętam, że jako Kylo Ren byłem w Domu Pomocy Społecznej. To dość mroczna postać z „Gwiezdných wojen”, w długim płaszczu i z kapturem. Jeden z pensjonariuszy, starszy pan na wózku spytał rozbawiony: „A to z nami już tak źle, że księdza do nas przysłali?”.

Rozmawiała Agnieszka Danowska-Tomczyk

Zdjęcia: materiały prasowe Fundacji Dr Clown " Za każdym razem, gdy cosplayerzy pojawiają się w szpitalu, wzbudzają ogromne zainteresowanie"

Panaceum 6/2023